

# Janusz Jasiński

---

## Wojciech Wrzesiński (1934–2013) : wspomnienia poważne i mniej poważne

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 429-436

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WOJCIECH WRZESIŃSKI (1934–2013). WSPOMNIENIA POWAŻNE I MNIEJ POWAŻNE

Odszedł mój pierwszy przyjaciel i współpracownik w Olsztynie. Pojawił się w 1955 r. po ukończeniu studiów historycznych w Toruniu, kilka lat młodszy ode mnie. Rozpoczął pracę w Wojewódzkim Archiwum Państwowym, któremu dyktował dr Tadeusz Grygier. Pewnego razu zabrał mnie dla towarzystwa na kontrolę archiwum zakładowego PGR Smolajny, gdzie kilka lat wcześniej, będąc studentem KUL, dwukrotnie spędzałem wakacje. Była to dawna siedziba biskupa Ignacego Krasickiego. Ale w połowie lat 50-tych pałac i majątek, odebrane Kościołowi, należały do państwa. Miałem więc minorowe uczucia, zgoła inaczej patrzył na dziedzictwo warmińskie Wojtek, po prostu spełniał obowiązki państwowego urzędnika. W pracowni Archiwum zrobił mi zdjęcie. Okazało się, że była to jedyna fotografia z pracowni Archiwum, mieszczącej się przez kilkadziesiąt lat w podziemiach zamku. Po latach została eksponowana na wystawie w nowej siedzibie Archiwum Państwowego przy ul. Partyzantów. Obok Wrzesińskiego pracowało w Archiwum kilku innych historyków, m. in. Antoni Łukaszewski, liczący około 60 lat, który z powodu działalności w AK na Zamajszczyźnie kilka lat odsiedział w ławskim więzieniu. Zapamiętałem nasze gorące dyskusje, które mi nieco przeszkadzały w prowadzeniu kwerendy archiwalnej. Ale lata te wspominam z dużym sentymentem.

W 1956 r. przeżywałem ważny w dziejach PRL Polski Październik. W marcu 1957 r. Oddział Olsztyński Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizował w siedzibie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej konferencję naukową poświęconą historii regionu po 1945 r. Wspólnie z Wrzesińskim wygłosiliśmy referat pt. *Główne problemy Warmii i Mazur w Polsce Ludowej*, przy czym zasadnicze tezy opracował Wrzesiński, który już wcześniej zajmował się tym okresem. Poddaliśmy niemiłosiernej krytyce politykę władz, tak w zakresie gospodarczym, kulturalnym, jak i ludnościowym, szczególnie piętnując postępowanie wobec Mazurów i Warmiaków. Postawiliśmy też retoryczne pytanie, co się właściwie stało, że po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. doszło jeszcze do tak wielu zniszczeń w regionie. Słuchacze, zwłaszcza członkowie PZPR,

byli zaszokowani. Wystarczy wspomnieć wypowiedź towarzyszkii Genowefy Wiśniewskiej, skądinąd popierającej Polskie Towarzystwo Historyczne. Stwierdziła: „Ale Polska Ludowa nadal pozostanie w sojuszu z ZSRR”. Referatu nie opublikowaliśmy, ponieważ „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” jeszcze nie wychodziły, pierwszy zeszyt ukazał się dopiero późną jesienią 1957 r., ale już w zmienionej sytuacji politycznej. Po przeszło 40 latach przypadkowo znalazłem maszynopis w domowym archiwum, zamieściliśmy go z Wojtkiem w „Komunikatach” w 1999 r., poprzedzając krótkim wyjaśniającym wstępem.

W 1958 r. 100. rocznicę urodzin mazurskiego poety Michała Kajki obchodziły nie tylko Warmia i Mazury, ale również cała Polska, a to głównie dzięki energicznej działalności dr. Władysława Gębika, przedwojennego dyrektora Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie (okres III Rzeszy). Głosił on, podobnie jak Emilia Sukertowa-Biedrawina, kierowniczką Stacji Naukowej PTH, że poeta od wczesnej młodości czuł się Polakiem. Tymczasem wykorzystując nowe źródła, wspólnie z Tadeuszem Orackim, ostródzkim bibliotekarzem, doszliśmy do przekonania, że do pełnej polskiej tożsamości doszedł dopiero w latach plebiscytu (1919–1920). Niespodziewanie organ KW PZPR „Głos Olsztyński” w 1959 r. wydrukował artykuł nieznanego nauczyciela Jerzego Lintera, który zarzucił mi, że w osobnej publikacji o Kajce zamieszczonej w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” pominąłem rolę walki klasowej, wpływu na jego twórczość mas ludowych, ba, że oparłem się na reakcyjnej idei Hegla itp. W podobnym druku zaatakował Grygiera i Biedrawinę. W naszej obronie stanął najpierw Andrzej Wakar, redaktor miesięcznika „Warmia i Mazury”. Wyśledził jednocześnie, że nauczyciel Jerzy Linter w ogóle nie istnieje, że autor tekstu nie miał odwagi atakować z otwartą przyłbicą. Natomiast Wrzesiński odpowiedział, co tu jest ważne, w „Głosie Olsztyńskim”, czyli w tym samym piśmie partyjnym, w którym doczekaliśmy się ideologicznej krytyki. Rzeczowo udowodnił bezsens zarzutów, nazywając je w konkluzji „wyssanymi z palca”. Byłem jemu i Wakarowi bardzo wdzięczny.

Wrzesiński jako pierwszy w Olsztynie wykorzystał materiały źródłowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych, głównie Poselstwa i Ambasady Rzeczypospolitej w Berlinie (przechowywane w Warszawie). Dysertację doktorską napisał bardzo szybko, którą teoretycznie kierował prof. Witold Łukaszewicz w Toruniu. Teoretycznie, bo fama głosiła, że maszynopisu w ogóle nie przeczytał, tak zaufał doktorantowi. Obrona odbyła się w połowie grudnia 1961 r. Wrzesiński, jak pamiętam, niespodziewanie podziękował prof. Karolowi Górskiemu za to, że zachęcił go do zajęcia się historią Warmii i Mazur. Był to sympatyczny gest. Z Torunia pojechaliśmy całą grupą profesorsko-koleżeńską do gościnnego domu rodziców Wojtka w pobliskim Aleksandrowie Kujawskim. Wśród gości był prof. Bogu-

sław Leśnodorski, redaktor „Kwartalnika Historycznego”, a tu występujący jako recenzent rozprawy doktorskiej Wrzesińskiego. Po oficjalnych przemówieniach i toastach, atmosfera stawała się coraz luźniejsza. Pamiętam pocieszny moment, niewielki Wrzesiński pił bruderszaft z potężnym, dużym Witoldem Łukaszewiczem. Po pewnym czasie śpiewaliśmy I Brygadę, wtedy doceniliśmy bohaterski baryton Sławka Kalembki, wówczas asystenta prof. Łukaszewicza.

Doktorat Wrzesińskiego wywarł w naszym środowisku niemałe wrażenie. Wrzesiński, choć kończył studia w Toruniu, był pierwszym wychowankiem Olsztyna. Dysertację doktorską zatytułowaną *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939* wydał mu poznański Instytut Zachodni, natomiast Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego zorganizował wkrótce nad nią dyskusję. Zapamiętałem jedynie moją wymianę poglądów z Henrykiem Skokiem, rodowitym Mazurem, który studiował historię w Moskwie. Ujął on problem z pozycji marksistowskiej, zresztą mądrze, gdy ja, odwoływałem się do zwykłej zasady szukającej prawdy, czyli mówiąc językiem Rankego „wie es eigentlich gewesen”. Obaj zabieraliśmy głos kilkakrotnie. Pułkownik Stanisław Żyromirski, nota bene z wykształcenia demograf, skomentował: „Jak mówił Janusz, przyznawałem mu rację, gdy słuchałem Skoka, także się z nim zgadzałem”. Autor do naszej dyskusji nie ustosunkował się. Dziesięć lat później Stacja Naukowa PTH powierzyła mi redakcję II wydania tej książki. Sądziłem, że będzie to przyjemny spacer. Jednak okazało się, że miałem szereg pytań do Autora. Niestety, Wojtek był niecierpliwy, więcej niż 1–1,5 godziny nie potrafił posiedzieć, musieliśmy się spotkać ponownie. Należy jednak pamiętać, że chodziło o wydanie „uzupełnione i zmienione”.

Cofnijmy się do przełomu lat 50-tych i 60-tych. Wrzesiński popadłszy w konflikt z dyrektorem Grygierem, pozostał bez pracy, chwilowo zatrudniło go Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”. Wówczas, tzn. w listopadzie 1960 r., wydrukował w „Głosie Olsztyńskim” artykuł postulujący powołanie nowej, z prawdziwego zdarzenia naukowej placówki. Odpowiedział mu Władysław Ogrodziński, wskazując, że wystarczy wzmocnić kadrowo Muzeum Mazurskie lub stworzyć komórkę Zakładu Historii Pomorza PAN. W wyniku wewnętrznych dyskusji 10 marca 1961 r. w mieszkaniu Wojciecha Wrzesińskiego spotkała się niewielka grupa naukowców różnych pokoleń i opracowała memoriał przeznaczony dla Zarządu Głównego „Pojezierza”. Dlaczego dla „Pojezierza”? Ponieważ dysponowało środkami finansowymi, dzięki którym można było przystąpić do tworzenia owej wymarzonej komórki naukowej, chociaż w ramach Stowarzyszenia „Pojezierze”. W spotkaniu u Wrzesińskiego wzięli udział: Zygmunt Lietz, Antoni Łukaszewski, Romuald Odoj, Władysław Ogrodziński, Hieronim

Skurpski, gospodarz Wojciech Wrzesiński i Janusz Jasiński. Natomiast nie było tam redaktora „Głosu Olsztyńskiego” Jerzego Szymańskiego (wbrew późniejszym częstym informacjom), co on sam wyraźnie sprostował w swojej gazecie (1961, nr 220). Natomiast szczerze popierał naszą inicjatywę w różnych ważnych gremiach partyjnych. Istotny problem wiązał się tu ze Stacją Naukową PTH. Bez jej księgozbioru nowa placówka byłaby bardzo ułomna. Tymczasem ani Biedrawina, ani Grygier, mający na nią duży wpływ, nie poparli nas, odwrotnie, działali w kierunku przeciwnym. W tej sytuacji ważny głos miał Zarząd Główny PTH, zwłaszcza jego prezes, prof. Stanisław Herbst. Z jednej strony przyjaźnił się on z Biedrawiną, z drugiej, jak się wydało, dał się przekonać argumentacji Wrzesińskiego i Ogrodzińskiego. Tej sprawie zostało poświęcone zebranie Rady Naukowej Stacji Naukowej PTH, które odbyło się chyba późną wiosną 1961 r. w Starym Ratuszu. Prof. Herbst delegował prof. Leśnodorskiego, przyjechał też z Warszawy doc. Antoni Mączak. Nie przypominam sobie nikogo z Torunia. Olsztyn był reprezentowany przez Biedrawinę, Grygiera i przeze mnie. Tak Biedrawina, jak i Grygier ostro przeciwstawiali się naszej inicjatywie, zwłaszcza Grygier krytykował uzależnienie mającej powstać nowej placówki naukowej od nienaukowego Stowarzyszenia „Pojezierze”, poza tym obawiał się, że będzie swego rodzaju „czapka” nad olsztyńską nauką. Miał na myśli ingerencję partii, ponieważ widział, że planowana Fundacja Naukowa (niebawem Ośrodek Badań Naukowych) im. Wojciecha Kętrzyńskiego popierana była przez Komitet Wojewódzki PZPR. Miał sporo racji. Natomiast Biedrawinę niepokoiły przyszłe losy biblioteki i „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Zapadło milczenie. Wówczas odezwałem się i ja. Powiedziałem, że jeśli Stacja Naukowa PTH nie ma dodatkowych finansowych możliwości powiększenia kadry naukowej, nie powinna odrzucać propozycji Stowarzyszenia „Pojezierze”. Sprawa księgozbioru i „Komunikatów” bynajmniej nie jest przesądzona, właśnie zależy od Zarządu Głównego PTH, który nie musi zrzekać się prawa własności do biblioteki i czasopisma. Zebranie Rady Naukowej zakończyło się bez podjęcia decyzji. Biedrawina i Grygier byli rozsierdzeni. Na gości warszawskich czekali w pobliskiej kawiarni „Warmianka” Ogrodziński i Wrzesiński. Wojtek na drugi dzień powtórzył mi zdanie Leśnodorskiego: „Ten cichy Jasiński tak odważnie przemówił”. Tu muszę dopowiedzieć dwa słowa o dalszych losach „Komunikatów” i biblioteki. Rzeczywiście, status czasopisma nie uległ zmianie, redakcja nadal pracowała autonomicznie pod firmą Stacji Naukowej PTH. Drugi wydawca, OBN, z uwagi na coraz większy jego wkład finansowy w czasopismo, został dopisany dopiero w 1970 r. Księgozbiór Stacji Naukowej PTH został rzeczywiście przekazany OBN, ale w formie d e p o z y t u; nowa placówka, niezależnie od d e p o z y t u, zaczęła gro-

madzić własny zasób biblioteczny. W latach 1961–1962 mówiono, że kręcimy się „dokoła Wojtka”, ponieważ wciąż zabierał głos Wojtek Wrzesiński, a z drugiej strony chodziło o patrona powstającej instytucji, czyli o Wojciecha Kętrzyńskiego.

Wrzesiński i Ogrodziński rywalizowali w OBN o przywództwo, chociaż na zewnątrz ich współpraca układała się harmonijnie. Wrzesiński był prawdziwym naukowcem, miał poważny tytuł naukowy, natomiast Ogrodzińskiego pasjonowała przede wszystkim popularyzacja i własna twórczość literacka, chociaż duże zasługi położył także na polu etnografii historycznej, ale dopiero później (Kolberg, Gizewiusz). Jednak przewyższał Wrzesińskiego zmysłem organizacyjnym, toteż został szefem OBN. Niebawem Wrzesińskiemu zrobiło się w Olsztynie za ciasno. Miał znacznie większe ambicje. Gdy zaproponowano mu pracę naukową na Uniwersytecie Wrocławskim, chętnie skorzystał z oferty i tam rzeczywiście zrobił dużą karierę naukową, nie zrywając kontaktów z Olsztynem, tak organizacyjno-naukowych, jak i towarzyskich.

W 1966 r. wspomniany redaktor „Głosu Olsztyńskiego” Jerzy Szymański wyszedł z inicjatywą przeprowadzenia w OBN dyskusji nad słynnym orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich. Jerzy Sikorski i ja sprzeciwialiśmy się, rzecz nie doszła do skutku. Chodziło oczywiście o krytyczną ocenę orędzia. Wrzesiński dowiedziawszy się o sprawie orzekł, iż sam pomysł zaproszenia mnie do rozmowy na ten temat był rzeczą co najmniej nietaktowną.

Chciałbym tu też kilka zdań poświęcić naszemu dwutygodniowemu pobytowi w NRD. W 1966 r., dzięki porozumieniu Zarządu Głównego PTH ze wschodnioniemieckimi historykami, kilkunastoosobowa grupa polskich historyków udała się do Berlina Wschodniego. Po uroczystym powitaniu i wspólnym obiedzie rozproszyliśmy się po różnych archiwach i bibliotekach całego państwa. Z Wrzesińskim pojechaliśmy do Merseburga, tam w czasie wojny ewakuowano dużą część Tajnego Archiwum Pruskiego z Berlina. Pociąg do Halle był zatłoczony, pełne przedziały i korytarze. W przedziale, w którym udało się nam znaleźć miejsca, jechał „podpity” pasażer rodem z Włocławka. Zorientowawszy się, że jesteśmy Polakami, zaczął atakować Polskę za „wypędzenie” Niemców, m.in. jego samego. Doszło do ostrej dyskusji. Musieliśmy wytoczyć ciężkie działa, o zburzonej Warszawie, o Oświęcimiu i Majdanku, o wysiedleniach z Zamojszczyzny. Reszta osób w przedziale milczała, ale czuliśmy, że podzielają poglądy byłego mieszkańca Włocławka. Nie zabierali głosu, bo oficjalnie głoszono tezę o przyjaźni polsko-wschodnioniemieckiej. Dopiero na peronie w Halle podszła do nas starsza kobieta i powiedziała: „Macie panowie słuszność”.

Do Merseburga zajechaliśmy tuż przed zamknięciem Archiwum. Nikt o nas nie słyszał, nie wiedział, chociaż mieliśmy potwierdzony przyjazd i obietnicę za-

kwaterowania. Zrobiło się nieprzyjemnie, za kilka godzin zapadnie noc. Wówczas odszukaliśmy komisariat policji i wyłuszczyliśmy nasz kłopot. Powiedzieliśmy, że z winy Merseburga zostaliśmy na ulicy, niech więc Merseburg nam pomoże. Policjantów było czterech, zaczęli dzwonić do różnych znajomych mieszkańców, ale odpowiedzi były takie same: „nein”. Wtedy jeden z policjantów, Walter Stolze, zadzwonił do żony, która zgodziła się umieścić nas prywatnie w ich mieszkaniu w osobnym pokoju. Byliśmy wdzięczni policjantom, poszliśmy na zaplecze. Zamówiłem po kuflu piwa; następnie uczynił to Wrześniński. Okazało się, że identycznie postąpił każdy z policjantów. Przeszliśmy na „ty”, Walter, Gerard itd., Wojtek, Janus... – po trzecim kuflu wycofałem się z dalszych kolejek, gospodarze skwitowali: „Janus ist kein Biertrinker”, Wojtek pił do końca. W najbliższą niedzielę zaplanowaliśmy z Helgą i Walterem wycieczkę pociągiem w okolicy Merseburga. Helga była członkiem partii komunistycznej, ale dzięki jej sąsiadce, katoliczce, która poinformowała o rozkładzie nabożeństw w pobliskim kościele, przed podróżą mogłem uczestniczyć we Mszy św. Pojechaliśmy do Weimaru, zwiedziliśmy Muzeum Goethego; tu pochwaliłem się, że pisałem na egzaminie maturalnym pracę o Mickiewiczu i Goethem. W czasie obiadu w Weimarze kelner postawił jeden półmisek z ziemniakami. Wojtek, głodny, przysunął go do siebie, co zauważył kelner i powiedział: „Kartoffeln sind für alle”. W tym czasie rzeczywiście odczuwano w NRD brak ziemniaków. Na zakończenie wycieczki zajechaliśmy do byłego obozu koncentracyjnego Buchenwald, którego Stolzowie jeszcze nie widzieli. Stracili humor, przestali się odzywać. Zaś w domu powtarzali zaśpieni: „Wie es möglich” („jak to możliwe”). Żegnając się z nimi, chcieliśmy uregulować całą należność. Stanowczo zaprotestowali, jesteście przyjaciółmi, mówili. Ostatecznie poszliśmy na kompromis, zapłaciliśmy 50%.

W 1969 r. odbył się Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Lublinie. Miałem przeto okazję przedstawić Wojtka moim Rodzicom. O ile dobrze pamiętam, bardzo się interesował okupacją i Majdankiem, zwłaszcza gdy się dowiedział, że mieszkaliśmy 3 km od obozu. Bodajże u schyłku lat 60-tych próbował ściągnąć mnie do pracy we wrocławskim Ossolineum. Ponieważ jednak miałem otrzymać jedynie służbowy pokój, a nie mieszkanie rodzinne, przeto propozycja od samego początku była nieaktualna.

W 1968 r. przebywałem cztery tygodnie w Londynie, skąd przywoziłem kilka książek historycznych. Gdy zobaczył je Wojtek, zaczął prosić o podarowanie dzieła Władysława Pobóg-Malinowskiego, obejmujące lata okupacji. Przeto uległem, z mieszkania wyszedł uradowany.

Legitymację partyjną oddał na początku stanu wojennego, bezpośrednio po masakrze w kopalni „Wujek”. Powiedziałem wówczas, że jednak to ja mia-

łem rację, trzymając się z daleka od partii. Nie zgodził się, w okresie „wczesnego Gomułki” – mówił – więcej można było zdziałać należąc do partii. Po latach, wspominając własne doświadczenia, częściowo przyznałem mu rację. Rzeczywiście, jeśli ktoś chciał pracować „dla dobra kraju”, jak mówiono w XIX w., łatwiej mu było mając w kieszeni legitymację partyjną. Oto przykłady olsztyńskie. Pozytywnej roli „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” nikt w zasadzie nie kwestionował z wyjątkiem niektórych nadto gorliwych aparatczyków w Egzekutywie KW PZPR. Postanowili więc w 1971 r. mocno uderzyć w czasopismo; w tym czasie byłem jego redaktorem naczelnym. Ocenę, która miała być podstawą do dyskusji, napisał właśnie Wrzesiński, wówczas jeszcze członek PZPR, doskonale zorientowany w sytuacji olsztyńskiego kwartalnika i środowiska. Dla uwiarygodnienia swojej opinii zawarł w niej sporo uwag krytycznych, ale w sumie była pozytywna. Również wysoką notę wystawili czasopismu inni członkowie partii, jak prof. Henryk Samsonowicz i doc. Edmund Wojnowski. W ten sposób zmiana redaktora nie powiodła się. Inny przykład. Niedawno zmarły prof. Jan Wróblewski oddał całe swoje życie zawodowe bibliotekarstwu. Olsztyńskie potrzebowało fachowych sił kadrowych. Zapisał się przeto do partii, dzięki czemu mógł stworzyć i skutecznie rozwijać na WSP tak potrzebny Zakład Bibliotekoznawstwa. W życie partii bynajmniej się nie angażował. I jeszcze jeden przykład. Na początku stanu wojennego spodziewałem się rewizji w moim mieszkaniu. Wówczas posiadane prohibity (dzięki synowi Grzegorzowi, studentowi Uniwersytetu Warszawskiego), bez chwili wahania umieścił w swoim pokoju w OBN dr Bohdan Łukaszewicz, członek partii. Tenże Łukaszewicz, jak pamiętam, dołączył się do zbiórki na rzecz Wojciecha Ciesielskiego, działacza „Solidarności”, więźnia Iławy. Wspominam te epizody zgodnie z dewizą *suum cuique*.

Kilka razy recenzowałem lub omawiałem różne publikacje Wrzesińskiego. Wydrukowałem też dwa spore artykuły recenzyjne. Jeden dotyczył książki *Warmia i Mazury w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, opublikowany w warszawskiej „Więzi” (1985). W drugim przypatrzyłem się bliżej monografii *Gazeta Olsztyńska 1886–1939* (współautor Andrzej Wakar), który umieściłem w toruńskich „Zapiskach Historycznych” (1989). Chociaż podniosłem szereg uwag krytycznych, może raczej dyskusyjnych, Autor nie czuł się dotknięty. W prywatnych rozmowach przyznawał mi przeważnie rację. Zawsze oceniałem jego dzieła samodzielne czy współautorskie (obok Andrzeja Wakara, Bohdana Koziello-Poklewskiego, Piotra Staweckiego, Bohdana Łukaszewicza) wysoko. Pozostaną trwałym dorobkiem polskiej historiografii, pomimo nowych tematów podejmowanych po 1989 r.

W 1998 r. przypadła 80. rocznica odzyskania niepodległości. Jubileusz ten przeżywałem – także z pobudek osobistych – bardzo emocjonalnie. Po pierw-



sze – pamiętałem święto Niepodległości w 1938 r., recytowałem wówczas jakiś wierszyk o Piłsudskim, po drugie – właśnie w 1998 r. ukazała się moja książka „rodzinna”, w której sporo miejsca poświęciłem walce Rodziców i krewnych o wolność Polski, po trzecie – dzięki Wrzesińskiemu, który wówczas był prezesem Zarządu Głównego PTH, otrzymałem Krzyż Oficerski Polonia Restituta. Odznaczenia mnie i moi kolegom historykom wręczał Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Podobnie jak przed 40 laty, za obronę przed atakiem „Głosu Olsztyńskiego”, tak i teraz, byłem Wojtkowi niezmiernie zobowiązany.

W ostatnich latach mieliśmy nieco odmienne spojrzenie na Wspólnotę Kulturową „Borussia”. O ile jej teoretyczny program całkowicie akceptowałem, to odniosłem się z dystansem do jej niektórych poczynań wydawniczych i pomijanie naukowo udowodnionych rodzimych tradycji Warmii i Mazur. Tym nowym prądom częściowo uległ Wrzesiński. Częściowo, bo na przykład poparł olsztyńskie środowisko naukowo-kulturalne, gdy zamierzano usunąć z ratuszowej wieży hymn warmiński Feliksa Nowowiejskiego *O Warmio moja miła*, a także gdy media i część społeczeństwa usiłowały czcić pamięć Bismarcka w związku z jego dawnym pomnikiem odkopanym w Nakomiadach na Mazurach. Wrzesiński powiedział wtedy: „Ten pomnik został już zapomniany. Wydobywając go teraz, dając nowe otoczenie, jakby stawiamy go na nowo, więcej, włączamy się w kultywowanie tradycji Bismarckowskiej” (2005).

Po raz ostatni widziałem się z Wrzesińskim w Olsztynie w maju 2013 r. Przesłałem mu wcześniej mój artykuł polemiczny dotyczący przywłaszczania przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej” przez dzisiejszy tytuł. Absolutnie podzielił mój pogląd. Powiedział mi również, że pracuje nad historią Polski w XX w. Wierzę, że podołałby temu kolejnemu wyzwaniu.

Powtarzam. Był dzieckiem Olsztyna, który otworzył mu bramy na szeroki świat, ale o swoim naukowym rodowodzie nigdy nie zapomniał.

*prof. dr hab. Janusz Jasiński*